

# TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

# ADW

Nr 11 (103) Rok III

CENA 10 MLS.

M. P. 17 MARCA 1946 R.

## CHURCHILL OSTRZEGA

Mowa Churchilla, wygłoszona w dniu 5 marca w prowincjonalnym mieście Fullton w Stanach Zjednoczonych, ma bardzo istotne znaczenie. Wykazuje ona światu: 1) że narzucona przez „wielką trójkę” międzynarodowa organizacja Zjednoczonych Narodów jest koncepcją nieudaną i że na nią liczyć nie można, 2) że świat podzielony jest na dwa różne obozy, nie mogące znaleźć wspólnego języka, dwa obozy, których interesy polityczne są w zasadniczej sprzeczności.

Nie umniejsza znaczenia mowy fakt, że wygłoszona została przez osobę nie piastującą w chwili obecnej oficjalnego stanowiska. Mowa odbyła się w nastroju uroczystym, w atmosferze całkowitego poparcia ze strony Prezydenta go poparcia ze strony Prezydenta Truman obecny na tym przemówieniu patronował wystąpieniu Churchilla.

Rola Trumana nasuwa tu pewne analogie z rolą jaką swego czasu odegrał Roosevelt, uświadamiając powoli izolacjonistyczne masy amerykańskie o niebezpieczeństwie hitlerowskim. Nie można uważać, by świadomość niebezpieczeństwa rosyjskiego u prez. Trumana — zwolennika koncepcji Stanów Zjednoczonych Europy — stanowiła wykładnik powszechnej opinii amerykańskiej. Tak nie jest. Opinia amerykańska ustosunkowała się do mowy Churchilla dość krytycznie, zwłaszcza do części dotyczącej sojuszu anglo-amerykańskiego. Ale fakt jasnego angażowania się autorytetu najwyższego czynnika politycznego, świadczy, że Stany Zjednoczone przechodzą także głębokie przemiany.

Churchill nie powiedział nic nowego. Dwie najistotniejsze myśli jego przemówienia: polityka sowiecka zmierza do zdobycia władzy nad światem oraz wypływająca stąd konieczność utworzenia ścisłego bloku anglosaskiego — to argumenty już nieraz wysuwane w kołach politycznych. Przecież każdy miesiąc, każdy tydzień od momentu kapitulacji Niemiec przynosił fakty nazbyt oczywiste, wykazujące, że koncepcja wielkiej trój-

ki jako spółki politycznej dla rządzenia światem jest koncepcją nie-realną. Ale zmęczony wojną świat anglosaski nie dopuszczał tej konstatacji do swojej świadomości. Mówiono o tym w parlamentach, pisano o tym w prasie, ale oficjalna polityka ignorowała rzeczywistość, stwarzając sobie własny świat urojeń.

Znaczenie mowy Churchilla polega więc przede wszystkim na tym, że prawda została nareszcie publicznie i uroczyście wobec świata wypowiedziana. Stwierdzono to jest tym wymowniejsze, że pochodzi ono od największego męża stanu doby wojennej, który jako



W czasie swego pobytu w St. Zjednoczonych Churchill zajmuje się także malarstwem. Zdjęcie przedstawia go malującego pejzaż Florydy.

główny autor polityki ustępstw wobec Rosji najbardziej obciążony jest odpowiedzialnością za doprowadzenie polityki światowej do dzisiejszego stanu zamieszania. Mowa Churchilla wykazuje bankructwo programu ustalonego na konferencjach w Moskwie, Teheranie, Jalcie i Poczdamie. Churchill sam najlepiej podsumował rezultat tej polityki: zagarnianie przez Rosję wszystkich owoców zwycięstwa, nieograniczona ekspansja doktryny komunistycznej i sowieckiej przemocy.

Jeżeli zestawimy mowę z Fullton z tym, co Churchill głosił jako premier W. Brytanii, jeśli wspomniemy jak niedawno jeszcze on sam z trybuny parlamentu z naciskiem wmawiał w opinię świata, że Rosja jest krajem, który najlepiej

wypełnia zobowiązania międzynarodowych umów — wtedy ma się obraz manowców, po których kroczy polityka zachodnich demokracji.

Dlatego wystąpienie ostatnie Churchilla, określane powszechnie jako ostrzeżenie świata przed niebezpieczeństwem rosyjskim jest także, a może przede wszystkim sygnałem alarmowym, że czas zrewidować od podstaw zasady anglosaskiej polityki światowej. Dotychczasowa zmienność tych zasad nie może prowadzić do stabilizacji stosunków, nie może rodzić zaufania, nie może wiązać w sojusz wszystkich elementów, które Churchill chciałby mobilizować we wspólnym froncie przeciwkomunistycznej obrony.

Rosja sowiecka, przed którą Churchill dziś ostrzega — to wielki system polityczny, oparty o głęboko i przemyślnie — aczkolwiek z gruntu fałszywie — przemyślany światopogląd. Ten system polityczny realizowany jest z niebywałą konsekwencją od wielu lat, poszerzając nie tylko tereny własnego bezpośredniego władania, lecz rozsadzając od wewnątrz wszystkie organizmy polityczne innych narodów. Temu systemowi nie można przeciwstawić gry dyplomatycznej, która gubi przyszłość dla chwilowej korzyści, nie można przeciwstawić polityki zaspokajania krótkotrwałych potrzeb dnia bieżącego. Zwycięski opór, do którego wzywa Churchill możliwy jest tylko w oparciu o politykę, która stanowi wykładnik wszystkich zasad chrześcijańskiego światopoglądu, polityki za którą stoi wiara, dynamika i konsekwencja. Polityka pozbawiona tych podstaw nie doprowadzi do celu. Nie można biernością odnosić zwycięstw. A właśnie mowa Churchilla, pełna troski o przyszłość W. Brytanii i świata całego, odkryła jednocześnie słabość i chwiejność zachodnich demokracji, konstatuje, że pokój staje się przegraną nie tylko dla narodów położonych za żelazną kurtyną sowiecką.

Można oceniać mowę Churchilla jako zapowiedź otrzeźwienia, ale trudno oczekiwać szybkich następstw politycznych. Oczywiście ona atmosferę moralną, gdyż dała

świadectwo prawdzie. W tym jest może największe jej znaczenie. Odtąd trudniej będzie operować fałszem, trudniej będzie np. polskich niepodległościowców skazywanych przez sądy moskiewskie nazywać faszystami i wrogami demokracji, trudniej będzie mówić o „wyzwoleniu” Polski przez armię czerwoną, skoro sam Churchill powiada, że „rząd warszawski” posłusznie wykonuje moskiewskie rozkazy, trudniej będzie wybielać Titę i czynić z niego przyjaciela demokracji.

Ale mimo wszystko nie można liczyć na szybką zmianę nastawień światowej opinii. Zbyt długo świat anglosaski był wprowadzany w błąd co do rzeczywistych celów polityki rosyjskiej. Opinia światowa bynajmniej nie wyrzeka się jeszcze iluzji współpracy z Rosją. Dla rozwiania tych iluzji potrzebne będą jeszcze nowe „fakty dokonane” polityki sowieckiej. Opinia nie da się szybko urabiać. Dlatego nie można spodziewać się ażeby mowa Churchilla oznaczała natychmiastową zmianę z polityki „appeasement” (pokój za wszelką cenę) na zdecydowaną politykę jakiegoś bloku anglosaskiego, przywracającego wartość zarzuconym zasadom Karty Atlantycznej.

Ale mowa Churchilla to pierwszy krok ku lepszemu. Odkrywa ona realizm: dzisiejsza wojna dyplomatyczna, czy jak określili premier Attlee — wojna nerwów, czy też jak często określają publicyści anglosasycy — wojna mózgow, toczyć się będzie dalej. Porozumienie jest niemożliwe. Trzeba mobilizować siły.

Przyszłi czas kiedy trzeba robić rachunek siły. Rosja była z początku najsłabszym partnerem w aliansie wielkich mocarstw. Dzięki ustępstwom skończyła ona wojnę jako partner politycznie najsilniejszy, mimo że przez cały czas wojny zdana była na pomoc Anglosasów. A polityka mimo wszystko, jak stwierdza Churchill, musi dziś opierać się na sile. Nie można już sądzić, że procedurą głosowania w OZN da się odeprzeć napór Sowietów. Rosjanie wrażliwi są jedynie na siłę — Churchill to powiedział otwarcie.

# W POLSCE I O POLSCE

## SPRAWA WOJSKA

Sprawa 2 Korpusu nie schodzi z lamów prasy międzynarodowej. Wszyscy wrogowie prawdziwej wolności i niezakłamanej demokracji podali sobie ręce i prowadzą akcję, zmierzającą do zlikwidowania naszej armii.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni nie przybyły żadne nowe „argumenty” przeciwko tej armii, natomiast niektóre z nich zostały „pogłębione” względnie podjęte przez czynniki, które dotychczas w tej sprawie milczały. Warto tu wspomnieć głos pseudo-ambasadora polskiego w Waszyngtonie p. Oskara Langego, który oświadczył publicznie, że winnymi mordów politycznych w Polsce są członkowie tajnej organizacji, kierowanej przez gen. Andersa z Włoch. Powtarzają się na lamach wielu organów prasy międzynarodowej twierdzenia, że armia polska zagraża bezpieczeństwu międzynarodowemu. Tygodnik londyński „The Observer” z właściwą sobie bystrością zauważył, że „polscy i włoscy faszyci przygotowują się do agresji na Jugosławię”.

Na te wszystkie zarzuty padła w ostatnich czasach miarodajna odpowiedź ze strony Dowódcy 2 Korpusu gen. Andersa. W wywiadzie opublikowanym na lamach „New York Times” generał Anders postawił wymowne pytanie:

„Chciałbym wiedzieć, kto się przygotowuje do wojny? 107 tysięcy Polaków z 2 Korpusu, czy też miliony żołnierzy rosyjskich? Czy jeden korpus polski, składający się z 8 brygad, rozrzuconych od Udine do Gallipoli może przygotowywać się do wojny i stanowić niebezpieczeństwo dla świata?”. Zapytany przez współpracownika „New York Times” o oskarżenie, jakoby organizował lub kierował organizacją terrorystyczną przeciwko rządowi warszawskiemu, generał Anders odpowiedział: „Oskarżenie to jest idiotyczne. Czy prawdziwy Polak może chcieć dalszego przelewu bratniej krwi? Rząd warszawski oskarżył nas o zrzucanie broni i amunicji organizacjom terrorystycznym w Polsce. Jeśli istotnie takie zrzuty miały miejsce, nie pochodziły one od nas, gdyż nawet gdybyśmy pragnęli to uczynić, nie mogliśmy tego dokonać, nie mając samolotów. Oskarżenie jest śmieszne”.

Odnosząc zarzutów antysemityzmu generał oświadczył, że w 2 Korpusie znajduje się ponad 1000 Żydów polskich, z czego 180 posiada stopnie oficerskie. „Wszyscy ci ludzie mają całkowitą swobodę wyznania, podobnie jak katolicy, protestanci i muzułmanie w szeregach Korpusu”, — oświadczył generał Anders. Podkreślił przy tym, że ani jeden z tych żołnierzy-Żydów nie głosował za powrotem do Kraju.

Do tego dodajemy informację, przyniesioną niedawno przez prasę, że — przeciwnie — duża ilość Żydów ucieka z Polski spod rzą-

dów władzy sowieckiej i udaje się pod opiekę 2 Korpusu. Z tego wynika jasno, jak na dłoni, że zarówno zrzuty amunicji, jak i zrzuty antysemityzmu, rzekomo przez naszą armię dokonywane w Polsce, są produktem oszczerzej fantazji wrogów Polski.

Zachodzi pytanie: co właściwie skłania w tej chwili polityków sowieckich do intensyfikowania ataków na wojsko polskie?

Istotne światło rzuca na tę sprawę „Catholic Herald”, który pisze, że tak jak proces 16 przywódców Polski Podziemnej był pretekstem, który miał ułatwić rządowi brytyjskiemu zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem polskim w Londynie, tak obecnie próba kompromitacji generała Andersa i Polskich Sił Zbrojnych za granicą może stać się nowym pretekstem dla złamania jeszcze jednego przyrzeczenia, danego przez W. Brytanię Polakom.

To „jeszcze jedno przyrzeczenie” sprowadza się, jak to każdy rozumie, do obrony w Polsce przez rząd brytyjski — wolności i demokracji, które były warunkiem uznania przez mocarstwa reżimu Bieruta.

Temu samemu celowi, tj. podważaniu sprawy polskiej na terenie międzynarodowym poprzez kompromitowanie organicznie polskiego elementu politycznego, jakim jest 2 Korpus — służy też nowofabrykowany w tej chwili w Kraju proces przeciwko nowym szesnastu. Angielskie wydawnictwo pod nazwą „East Europe” podaje, że ci nowi oskarżeni — oficerowie polscy działali w myśl wskazań rządu polskiego w Londynie i że, jak twierdzą Sowiety, w Łodzi, Warszawie i Gdyni znaleziono „dokumenty i dowody”, stwierdzające, że w okresie premierostwa generała Sikorskiego polskie siły podziemne pozostawały w ścisłym kontakcie z niemieckimi wojskami okupacyjnymi.

Glupota tej inscenizacji idzie tak daleko, że oficerom polskim przypisuje się współudział w mordzie katyńskim i że nawet powstanie warszawskie wywołane zostało rzekomo dlatego, że Niemcy patrzyli na tę akcję z pobłażaniem. Nowy proces ma nie tylko wzmocnić metodę operowania straszakiem polskim na terenie międzynarodowym, ale także stworzyć zasłonę dymną dookoła rzeczywistości politycznej, jaka w tej chwili panuje w Polsce.

## „DEMOKRACJA” I „WYBORY”

Najlepiej charakteryzują sytuację polityczną w Polsce dwa głosy z ostatnich czasów: brutalne oświadczenie p. Bieruta i naiwne przyznanie się „Manchester Guardian” do rzeczy, całkowicie sprzecznej z linią polityczną tego dziennika.

P. Bierut powiedział: „Wszelkie przeszkody we wzmocnieniu jed-

ności narodowej muszą być beztrosko usunięte bez względu na cenę”. To znaczy: wola Moskwy, idąca w kierunku całkowitego opanowania Polski, zostanie przeprowadzona, jak długo generalny gubernator sowiecki w Warszawie p. Bierut będzie tam rządził. „Manchester Guardian” pisze: „Bez względu na wynik wyborów władza pozostanie przy rządzie”. To znaczy: wynik wyborów nie praktycznie nie znaczy, a zresztą — wynik będzie taki, jaki ma być w myśl życzeń administracji. Niema tu więc najbardziej elementarnego warunku demokracji: owej swobodnej gry sił politycznych i tego elementu mniejszej lub większej niepewności co do wyników wyborów. Przeciwnie: rządzi jedna tylko wola, mianowicie wola dyktatora, i wchodzi w rachubę jeden tylko wynik, mianowicie zwycięstwo dyktatora.

„Ponad 90% pism kontrolowanych jest przez rząd... Pisma stronnictwa Mikołajczyka są ostro cenzurowane; w pewnych wypadkach zamieszczanie w nich tekstów audycji BBC jest niedozwolane, a obieg ich jest naogół ograniczony. Ograniczeń w słuchaniu radia nie ma, ale bardzo niewielu ludzi posiada odbiorniki radiowe” — mówi w Izbie Gmin poseł Beamish. „Zanim naród miał możność wypowiedzenia się w demokratycznych wyborach nastąpiło wprowadzenie do Polski reżimu komunistycznego” — mówi członek Izby Gmin Squadron Leader Donnel.

Gdy tylko Mikołajczyk zaczął ujawniać cień czegoś, co przypomina chęć korzystania z normalnych uprawnień demokratycznych obywatela — „natychmiast nazwano go sprzymierzeńcem bandytów i reakcjonistą. Jego przeciwnicy, z którymi nie chciał wystąpić we wspólnym bloku wyborczym, oskarżają go o to, że organizuje w Polsce akcję sabotażową” — pisze „Tribune”. Obóz demokratyczny ma już dosyć błędów Mikołajczyka — mówi wice-premier Gomółka, a przemówieniu temu towarzyszy odczytywanie tajnych dokumentów, mających na celu skompromitowanie szefa stronnictwa, które w naiwności swojej o tyle na serio wzięło „demokrację ludową”, że pozwoliło sobie... wystawić własną listę wyborczą. Tak wygląda „demokracja” w Polsce.

Nie ulega żadnej kwestii, że wchodzimy w fazę ostatecznego kompromitowania Mikołajczyka i jego PSL. Logika rozwoju sytuacji wskazuje na to, że w sprawie „wyborów” mogą być cztery i tylko cztery możliwości:

1) Mikołajczyk zrezygnuje w ostatniej chwili z odrębnej listy wyborczej i wstąpi do bierutowego bloku wyborczego — w tym wypadku zostanie ogłoszone, że grzesznik na 5 minut przed dwunastą zorientował się, wszedł na prawidłową drogę, przeto będzie dalej tolerowany;

2) termin wyborów zostanie odroczony do momentu, w którym Sowiety będą w stanie dogodnie rozegrać walkę polityczną z niezależną opinią polską, Ignając — w tragicznych warunkach położenia Kraju — do Mikołajczyka, jako do tego, który reprezentuje choć cień, choć pozór niezależności;

3) Mikołajczyk zostanie już teraz potraktowany w taki sposób, by w zupełności został wyrzucony poza teren życia politycznego; albo wreszcie

4) wybory jednak odbędą się w czasie niezbyt odległym przy politycznym istnieniu i działaniu PSL z tym, że pójdzie w ruch słynna sowiecka technika „ruchomego dna w urnie wyborczej”; wtedy łatwo się okaże, iż stosownie do powszechnej woli wyborców Bierut jest z ludem i lud z Bierutem.

Ale w każdym wypadku i w każdych warunkach, jak długo w Polsce rządzi sowiecki okupant, tak długo nie znaczyć nie będzie wola narodu polskiego.

## MORDY POLITYCZNE

### I REPRESJE

W ostatnich dniach stycznia, w lutym i pierwszych dniach marca mieliśmy do zanotowania kilka ważkich głosów charakteryzujących policyjny i terrorystyczny system, rządzący Polską. Głosy te są tym bardziej istotne, że pochodzą nie od „faszystów”, ale właśnie od tych, którzy uczynili wiele — zbyt wiele — na rzecz państw policyjnych, w złudnej nadziei, że imperialistów można przerobić na rzeczników pokoju, a siepaczy NKWD — na demokratów.

Oto p. Hector McNeil, podsekretarz stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych powiedział: „Przygnębiającym zjawiskiem w Polsce jest utrzymywanie licznej policji politycznej. Samowolne aresztowanie ludzi, którzy nie przekroczyli przepisów prawa, i trzymanie ich w więzieniach bez sądu nie jest zgodne z poglądami Partii Pracy na wolne i uczciwe wybory”. W odpowiedzi na interpelację posła Savory — minister Bevin oświadczył, że rząd brytyjski ma pewne dane, iż w morderstwach politycznych, dokonywanych w Polsce, uczestniczy policja bezpieczeństwa, przy czym minister zwrócił uwagę rządu warszawskiego, by jaknajszybciej położył kres tym zbrodniom. W oświadczeniu, złożonym w imieniu rządu na temat sytuacji w Polsce amerykański minister spraw zagranicznych Byrnes powiedział o wiadomościach dotyczących mordów w Polsce: „Niestety okazało się, że wiadomości te są prawdziwe. Ofiarą tych mordów padli członkowie przedstawiciele partii politycznych. Podkreślić należy, że w aktach tych mordów brali udział

# CZWARTA PIATILETKA

członkowie polskiej policji politycznej. Jest rzeczą pożałowania godną, iż policja bezpieczeństwa zamieszana jest w te sprawy". Podobnie poseł do parlamentu brytyjskiego mjr. Beamish stwierdził przed kilkoma dniami, że szereg zwolenników Mikołajczyka zamordowano w okolicznościach które wskazują na współudział tajnej policji. Według oświadczenia min. Byrnesa, ambasador amerykański niejednokrotnie zwracał uwagę rządowi warszawskiemu na działalność polskiej policji bezpieczeństwa.

Wreszcie dziennik paryski „L'Aube”, mówiąc o zbrodniach politycznych w Polsce i o licznych aresztach, które systematycznie dziesiątkują szeregi PSL i Stronnictwa Pracy pisze, że profesor Savory miał rację, gdy twierdził, iż wszyscy przeciwnicy reżimu zostaną wymordowani. Po za tym warto zwrócić uwagę na artykuł cytowanego powyżej posła Beamish'a, który na łamach „Daily Telegraph” scharakteryzował „silny system policyjny kierowany przez b. obywatela sowieckiego Radkiewicza”. System ten dysponuje poważną policją tajną, która współpracuje z jednostkami rosyjskiego NKWD, znajdującymi się w większych miastach. Kto wie — pisze poseł Beamish — ilu więźniów politycznych męczy się w obozach lub w podziemiach więziennych, przeważnie bez sądu lub oskarżenia, a zawsze bez prawa apelacji. „Premier” Osóbka-Morawski odmówił Beamishowi podania dokładnej liczby „przeciwników politycznych”, znajdujących się w więzieniu, a jako przykład tolerancji swego rządu podał, że około 42 tysięcy więźniów zostało zwolnionych w ciągu ostatnich paru miesięcy. Wciąż istnieje niebezpieczeństwo dalszych aresztów — kończy poseł Beamish — a wobec tego, zdaniem jego, w sercach milionów Polaków panuje obawa i niepewność jutra i niewiele tylko ośmiela się dać wyraz swoim poglądom w obecności „człowieka partii”.

Interesujący dialog rozegrał się w Izbie Gmin pomiędzy komunistycznym posłem Gallacherem a posłem mjr. Lloydem. P. Gallacher postawił pytanie: „Czy wobec wielkiego braku siły roboczej w Polsce nie byłoby pożądanym, aby uczynić wszystko celem repatriowania Polaków, by mogli pracować we własnym kraju?” Na to poseł Lloyd odpowiedział: „Czy szanowny pan nie byłby skłonny przyznać, iż brak sił roboczych w Polsce zawdzięcza ten kraj faktowi, iż tak wielu jego obywateli przebywa na Syberii?”

Tak więc stale idzie w Polsce niszczycielska i mordercza robota NKWD. Na tle tej rzeczywistości jak tragiczna ironia wygląda odbyty w Warszawie międzynarodowy kongres b. więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych — kongres odbyty pod patronatem tych, którzy pierwsi na świecie zastosowali metody totalistyczne, a obecnie, kontynuując dzieło hitlera, zarządzają kongresy, potępiające jego ideologię.

W sierpniu ub. roku rada komisarzy ludowych ZSRR i centralny komitet wszechwiązkowej partii komunistycznej polecił urzędowi planowania państwowego (Gosplan) opracować plan czwartej piatiletki na okres lat 1946-1950. Jej głównym zadaniem ma być odbudowa okręgów zniszczonych wojną, dalsza rozbudowa aparatu produkcyjnego oraz podniesienie poziomu życia ludności na terenie całego kraju. Po ogłoszeniu tego postanowienia, przez kilka miesięcy propaganda sowiecka starała się przekonać szerokie masy, że w ramach tej piatiletki prócz rozbudowy przemysłu ciężkiego, wytwarzającego tzw. dobra produkcyjne, dokonana zostanie również rozbudowa przemysłu lekkiego tj. wytwarzającego artykuły konsumpcyjne, jak również zrealizowana będzie cała gama innych inwestycji, zmierzających do polepszenia bytu ogółu ludności, jak budownictwo mieszkaniowe, rozszerzenie służby ochrony zdrowia, rozbudowa urządzeń kulturalnych i t. p.

W połowie grudnia ogłoszono niektóre punkty tego programu, które według doniesień moskiewskiego korespondenta Reutersa, przedstawiają się następująco:

- 1) dalsza rozbudowa zagłębi Donieckiego i Kuźnieckiego oraz okręgów przemysłowych na Uralu i Syberii;
- 2) budowa nowych linii kolejowych na Uralu, Syberii, Dalekim Wschodzie i w Środkowej Azji; ponadto zamiana szyn około 70 tys. km. linii kolejowych na typ najcięższych oraz rozbudowa sieci dróg;
- 3) znaczna rozbudowa komunikacji lotniczej oraz marynarki handlowej;
- 4) czterokrotne zwiększenie dotychczasowej produkcji pojazdów mechanicznych;
- 5) dwukrotne zwiększenie produkcji elektrycznej;
- 6) wyrównanie strat poniesionych wskutek wojny przez rolnictwo, w szczególności w pogłowie bydła oraz zwiększenie produkcji rolnej;
- 7) budowa około 5 milionów mieszkań, a ponadto znacznej ilości szpitali, ambulatoriów i sanatoriów.

Na podstawie doświadczeń z okresów realizacji poprzednich piatiletok można sądzić, że nie wszystkie punkty planu będą wykonywane jednakowo starannie i równomiernie. Już w czasie poprzednich pięciolatek nie brak było zapowiedzi zwiększenia produkcji towarów konsumpcyjnych i rozdziału ich wśród całej ludności, dla podniesienia poziomu jej egzystencji. W praktyce nie zdołano zrealizować nawet części tych zapowiedzi. Wszystkie bowiem rozporządzone zasoby chłonęła rozbudowa przemysłu ciężkiego i wojennego, co zostało uznane za konieczne z punktu widzenia państwa i reżimu.

Pierwszym pytaniem, jakie nasuwa się przy czytaniu punktów programu nowej piatiletki, jest zagadnienie: w jaki sposób plan ten zostanie sfinansowany?

Jakkolwiek przeprowadzenie szczegółowych obliczeń nie jest możliwe, to jednak według powszechnej opinii rzeczoznawców gospodarczych, wszystko co Sowiety zabrały już lub zdołają zabrać albo otrzymać w przyszłości zarówno z tytułu „zdobyczy wojennych” czy też odszkodowań we wszystkich okupowanych przez siebie krajach, pokryje tylko pewną część strat wyrządzonych przez wojnę i okupację niemiecką sowieckiemu przemysłowi i rolnictwu. Z drugiej strony mimo pojawiania się od czasu do czasu pogłosek o amerykańskiej pożyczce dla Sowietów w wysokości 6 miliardów dolarów na cele odbudowy, pożyczka ta w dzisiejszej koniunkturze politycznej nie wydaje się być prawdopodobną i realistyczną kierownicy państwa sowieckiego napewno z tym się liczą. W tych warunkach jest rzeczą jasną, iż czwarta piatiletka może być finansowana tylko w ten sam sposób jak jej trzy poprzedniczki.

Dostarczane państwu przez wieś sowiecką produkty były głównym kapitałem inwestycyjnym za jaki zbudowano przemysł sowiecki w latach 1929-1941. Dlatego rozpoczęciu jego budowy w r. 1929 towarzyszyła likwidacja indywidualnych form uprawy roli i wprowadzenie gospodarki kolektywnej. Tylko bowiem przy istnieniu tych nowych form władania ziemią mogło państwo wydobyc od wsi tytułem podatku i opłat za traktory i maszyny rolnicze (które zgrupowane są w należących do państwa tzw. M.T.S.-ach i których nie wolno mieć kolchozom) ogromne ilości zboża i innych produktów żywnościowych, nie dając w zamian chłopom dosłownie nic. Zbożem tym karmiono robotników budujących Dnieprostroj, Magnitogorsk, fabryki traktorów w Stalingradzie, samochodów w Gorki itp. oraz miliony innych robotników, zajętych przy wydobywaniu lub wytwarzaniu surowców jak węgiel, rudy, cement, cegły, drzewo itp., koniecznych dla budowy tych fabryk. Ponieważ znaczny odsetek robotników rekrutował się z więźniów, którzy prócz czarnego chleba i niewielu innych artykułów żywnościowych niczego za swą pracę nie otrzymywali, przeto twierdzenie, że wieś sowiecka sfinansowała budowę przemysłu — jest całkowicie uzasadnione. Mało tego — wieś ta nosiła na swych barkach główny ciężar zapłaty za zakupione dla nowych fabryk za granicą maszyny, za które w znacznej części płacono eksportem zboża, sprzedawanego za granicą po cenach dumpingowych, nie oglądając się na to, że skazywano własną ludność na głód.

W tych warunkach odmowa wsi dostarczania państwu sowieckiemu

zboża była równoznaczna z groźbą wstrzymania rozbudowy przemysłu. Z reguły aparat sowiecki odpowiadał na te sabotaże dostaw zboża (chlebozagotowki) jak najostrzejszymi represjami, czego dowodzą chociażby wypadki na Ukrainie w r. 1933, kiedy za niewykonanie przez kolchozy planu dostaw, oddziały NKWD zabrały chłopom całe posiadane przez nich zboże, nie wyłączając nawet rezerw na zasiewy i na bieżące spożycie, co wywołało masowy głód, w wyniku którego zginęło kilka milionów ludzi.

Przy pomocy tak radykalnych środków i masowych deportacji złamano wówczas ten największy sabotaż rolny, tak iż w późniejszych latach 1935-1940 wieś naogół nie stawiała reżimowi większego oporu, dostarczając wyznaczonych kontyngentów. Umożliwiło to zarówno kontynuowanie programu dalszej rozbudowy przemysłu, jak i zgromadzenie poważnych rezerw zbożowych, które w chwili wybuchu wojny z Niemcami miały rzekomo wynosić równowartość dwuletniej ogólnej konsumpcji całego kraju.

Aby wyrobić sobie pogląd na położenie wsi sowieckiej w tym okresie — co z kolei pozwoli zrozumieć zarówno istotę stosunku chłopów do reżimu sowieckiego jak i tło na jakim rozgrywać się będzie walka o realizację obecnej piatiletki — warto przytoczyć, że na przykład w bogatym okręgu Omska, słynącym z doskonałej gleby pszenicznej (rosyjska Kanada) opłaty kolchozów na rzecz państwa tytułem podatków i opłat za traktory i inne maszyny rolnicze wynosiły razem około 10 q. pszenicy z jednego hektara, przy czym przed całkowitym uiszczeniem tych opłat nie wolno było rozdzielić ani 1 kg. zboża między kolchozników. W przeciwnym razie przewodniczący, a często i rada zarządzająca kolchozem, skazywani byli na 10 lat więzienia.

Urodzaj w tych okręgach jest bardzo różny. W latach dostatecznie wilgotnych dosięga on 20 q. z hektara, w latach suszy nie przewyższa 10 q. Tak np. w r. 1940 zbiór ostateczny wynosił tylko około 10 q. z hektara i kolchoznicy, którzy mieli średnio przepracowane ponad 300 „trudodni” na polach kolchozu nie otrzymali ani 1 kg. pszenicy. („Trudodzień” jest to zaplanowana ilość pracy; często jest planowana tak wysoko, że i trzy dni naprawdę uczciwej pracy nie starczy, aby „wyrobić trudodzień”; kolchoznicy mający 300 trudodni — pracują nad miarę sił ludzkich).

Ta niepewność — dręcząca zaw sze chłopów sowieckich i jego rodzinę — czy otrzyma cokolwiek za całoroczną ciężką pracę w kolchozie jest główną przyczyną jego niechęci do uczciwej pracy na polach kolchozu. W tym bowiem stanie chłop może liczyć tylko na po-

(Dokończenie na str. 7)

# TRZEBA MIEĆ SILNĄ WOLĘ

Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW wydał ostatnio książkę Juliusza Kaden-Bandrowskiego p.t. „Trzy wyprawy”, składającą w ten sposób hołd pamięci pisarza, który wraz z dwoma swymi synami zginął w czasie walk w Warszawie. Książka ta, wydana poprzednio we Lwowie w roku 1930 przez zakład „Ossolineum”, zawiera przeżycia z walk niepodległościowych w latach 1915, 1919 i 1920, ujęte w krótkich opowiadaniach. Poniżej zamieszczamy fragmenty tej pięknej książki.

Musieliśmy się wziąć na boczne drogi, które spadają przez mapę cieńskim sznureczkiem ku południowi, aż do wielkiej szosy. Musieliśmy tak jechać, aby na tę szosę lubelsko-warszawską przybyć w nocy, to jest wtedy, kiedy prawowite władze wojenne oraz opasłe wielmoże austriackiego etapu już dawno śpią, całe prawo tępemu landszturmanowi zostawiwszy...

Rozmawiało się po drodze o wielu błahych sprawach, krusząc je pozorną wesołością wymarszu. Pozorną, bo w głębi tych wszystkich przekomarzeń leżało, tak wówczas każdemu z nas znane, nad wszelki wyraz ciężkie uczucie, że oto znów cały zaszczyt naszej służby pierwszy lepszy feldfelbel żelźć może i zniszczyć... Tak więc żartowało się pozornie, od wewnątrz jednak palił człowieka rumieniec wstydu. Jeden tylko komendant wesół był i swobodny, lecz u niego, jak to od dawna wiemy, wszystkie te sprawy innym rachunkiem chodzą, nie mamy bowiem, i któż może mieć takie zasług gospodarstwo i takie wyliczenia z Ojczyzną, jak On?

Na włos od wstydu ciężkiego, na sekundę od wielkiej napaści przewrotnego prawa, na włos od tego, żeby się ze wszystkich cesarskich kancelaryj zakazy posypały i żeby przez większość Polski leciał śmiech oraz pogardliwe ramion wstrząsanie — jechał sobie swobodnie, jakby mógł jechać gospodarz z folwarku do folwarku, letnim popołudniem, by się dowiedzieć, czy wszędzie aby równo dochodzi nam, to nasze dobre żyto...

— Trzeba mieć tylko istotnie silną wolę, proszę panów...

Nazajutrz wyruszyliśmy o porze wymierzonej, aby przed wieczorem stanąć w Warszawie.

Wjechaliśmy w orbitę marszu którejś armii niemieckiej. Od samego rana płynęło to wojsko żelazne drogami, lasami, ścieżkami, polem, miedzą i każdym miejscem wolnym.

Od samego rana przez upalne promienie słońca walły ciężkie artylerie. Od samego rana do południa i z każdą godziną coraz więcej rósł huk. Były chwile, były kwadransy, w których zatrzymywać musieli krok ludzie i konie, a wszystkie koła warczących baterii milkły, bo oto od zachodu pędziły całe gromady, całe tłumy samochodów, z jazgotem przeraźliwym i z kurzem podniebnym. A potem na przemiany zalewała nas niemiecka jazda, ciężko pracująca na siodłach. Między lasami, na wskroś, świeciły ostre lasy białoczerwonych lanc, zaś po szosie olbrzymiej sypał się wciąż nieprzeli-

czony miał piechoty, która deptała ciężko, jak grad...

Nam żołnierzom, którzy tulać się musieli koło austriackiej biedy i łataniny i którzy się tylko z Rosjanami porali — oczy chciały wychodzić na wierzch wobec widoku tej masy broni i żelaza.

Naprzeciw owych bajecznych skarbów śmierci i grozy ludzkiej, stała zaciśniętej, naprzeciwko tych głów setek tysięcy, które strojne w ostry szpic pikelhauby toczą się po ziemiach ogromnych ku wschodowi — jedzie nasz Wódz.

Przerwał nam Komendant i wkrótce znalazł się w jego słowach wszystek jego duch i wszystka krew i każde drgnięcie całego życia... Spalona, pyłem i kurzem oblepiona twarz jęła lśnić potem serdecznego wysiłku, słowa wyrwały się z piersi mocne i dźwięczne jak dźwięk kuźni pobliskiej. Marzył, aby Polska, w tej wojnie, z niespodziewanym dla całego świata posagiem weszła między ludy Europy, prawo wywalczyć. Żeby weszła między nie ze swą młodą armią, poczętą nie z rutyny, lecz z serca, z duszy Narodu...

Już prawie nad wieczorem ruszyliśmy dalej. Słońce zachodziło, gdyśmy się w pobliżu Warszawy znaleźli. Jechać nam wypadło przeciw morzu wojennego przepychu, w piekielnym huk leących rzędami samochodów.

Naprzeciw tej glorii stalowego zwycięstwa trząsł się mały wózek Piłsudskiego.

Właśnie na tym gracie starym bez stopni, przybywał do stolicy polskiej wielki głos niezłomnego protestu, głos najśmielszej odwagi, dumy i najszczytniejszego bohaterstwa.

Zajeżdża pociąg. Z okien wychylają się nasi żołnierze. Na szerokich rosyjskich wagonach wypisane pośpiesznie kredą:

Pierwszy pociąg polski z Warszawy do Wilna.

Piłsudski stoi w drzwiach wagonu. Twarz jego objęta jest zorzą walki, policzki płoną gęstym rumieńcem, natężone żrenice straciły swój kolor łagodny — biją rześkim światłem. Naczelnny Wódz wyskoczył z wagonu i wraz wysypuje się za nim z pociągu pluton młodych żołnierzy-skautów. To jest właśnie ochrona Dowódcy.

Nic piękniejszego, jak w ciemnych aż brązowych skłonach zachodu ów wielki lew, za którym, niby gromadka bujnych szczeniąt, bieży i zagania sprawny pluton skautów...

Wjeżdżamy na dworzec w Wilnie. Czarno od ludzi, wstrzymanych szarą, prostą sztabą kompanii honorowej. Na skrzydle...

oficery przysięgłe, wypróbowane w tysiącu ogniu, w tysiącu przebojów...

Oto ci najlepsi uczniowie, którzy przyjęli z Litwy wielkiego mistrza walki i terminowali u niego w Polsce przez długi czas bezsłownych lat, lat krwawych, powracają mu miasto jego młodości zdobyte młodym orężem. Ponad tłumem unoszą się w górę ręce powitania, a gdy Naczelnny Wódz wysiadł z wozu — jakby całej tej rzeszy ogromnej dech w piersiach zaparło... Na sekundę, na jeden błysk rozpięła się zdumiona cisza, a wzniesione dlonie powitania zakrzepły bezruchem niewiary w rzeczywistość tego spotkania...

Gdy o zmroku — bo zapadał



Ryngraf, który w Warszawie w jednym z oddziałów Armii Krajowej (oddział „Mecenas”) był rozdawany w nagrodę za dwuletnią służbę. Z tym ryngrafem na piersiach walczyli żołnierze A.K. w czasie powstania warszawskiego. Na odwrocie ryngrafu jest napis: „Za serce i wiarę“.

właśnie — w klasku kopyt, w plachu i krzykach tłumy, w chrzęście oręża, zamajaczyła sroga postać Dowódcy pod Ostrobramskim łukiem — zdać się mogło, iż ożywa jakaś druga strona starych ryngrafów, na których, pod świętą opieką, do obłożonego grodu wjeżdża wódz polski, z orszakiem męznego rycerstwa...

Ciężką, rządową bramą weszliśmy w szare podwórze, na którym rośnie cierpliwie stare drzewo samotne.

Pierwaja Wilenszka Gimnazja — oznajmił nam Komendant...

Idziemy dalej, szable skrzeczą na kamieniach, idziemy śpieszną wojskową gromadą.

A tu karcer. — Piłsudski znów przystanął. Tu w trzeciej klasie siedziałem pierwszy raz za „polski jazyk“. Gdzież ta klasa? Otwarił nagle drzwi izby gimnazjalnej, a my wraz z nim stanęliśmy

u wyjścia, zdumieni... Jakby się tu spełniała dowodnie, przykładowa opowieść o niezłomnej drodze i czynach owocujących. Na tablicy tej klasy, w której Naczelnny Wódz siedział za „polski jazyk“ stało wypisane niewprawną ręką młodego kwatermistrza: WOJSKO POLSKIE, 5 PUŁK LEGIONÓW, KOMPANIA...

Wracając do Zwiahla, spotkałem na rozstrzelanych ruinach warszawskiego dziennikarza. Stał rozkraczony na rumowisku w piłśniowym kapeluszu i mrużył powieki pod blask krwawego słońca. Dał mi do zrozumienia, że właściwie nic się osobliwego nie dzieje, że przecież w końcu wojna w dzieje dziesiątych sprowadza się do gospodarki jedynie. Dalej, że ma za cztery dni być w Warszawie, że będzie wracał bo w końcu stolica jest mózgiem kraju, że w ogóle człowiek dzisiejszy po sześciu latach wojny pragnie już tylko wypoczynku.

Myli się pan — zawolałem. Powinien pan iść przed siebie i właśnie teraz działać, mówić. Jesteś pan synem wielkiego narodu. Naród ten młodą krwią żołnierzy rozwiązuje kwestie Wschodu Europy. Żołnierze, których tu widzisz w oknach, na drogach, po lasach i ścieżkach — to najwznioślejsze marzenie historii. To wielcy legioniści, którzy w swym marszu niosą przysły pokój świata. Każdy ich krok, to słowo prawdy... Huk wozów, które pan widzi teraz tam, pod górą piaszczystą — to zdrowy głos nowego ruchu, to głos mądrego Zachodu, niesiony przez Rzymian polskich tu na Wschód. Tak jest — Rzymianie... Stoisz pan tu, na tych potarganych zgłiszczach, w najdosłowniejszym miejscu świata: tu bowiem pracuje teraz wielki Naczelnik Polski i myśli jak sierpem swych wojsk podetnie jutro nieprzyjaciela. Na pewno, proszę pana, nie policzy krwi, którą za tę wolność przeleje. Na pewno za tę wolność nie każe sobie płacić ani wiarą, ani mową, ani duszą oswojonego narodu... Niezliczone wsie, umierające z głodu i brudu, miasta, uschłe drogi, zeszytywniałe koleje, światy ogromne aż po Kubań, watahy straceńców, skaczących po śniegach Elbrusu, stalowe zatoki Finlandii, wszyscy rybacy Estonii, każdy łotewski liczykrupa — wszystko drży z radosnej nadziei, że naród, do którego pan należy, rozetnie swym mieczem niezawodnym tę boleść straszliwą, jaka toczy Wschód Europy... Te armie jutro staną w ogniu wielkiej bitwy... Musisz pan porzucić kawiarniane myślenie. Jesteś pan synem wielkiego Narodu...

Aż tu nagle gdzieśmy stanęli. Leży na murawie krępy rosyjski koń. Martwy. Z tych koni, co to chodzą, chodzą i gonią, nie jedzą, a służą. Nogi wyciągnął pod siebie. Grzywę czarną na trawie rozścielił.

(Dokończenie obok)

# CENA WOLNOŚCI POLSKIEJ

„Kto naprawdę umiłował wolność polską musi znać dobrze jej cenę, musi wiedzieć, że jest tragiczna, gdyż wymaga wzniesienia się ponad małość, jaka „czai się zdradliwie w głębi każdego z nas“. Gdy czytam dzisiaj na nowo tom Wierzyńskiego, gdy wspominam słowa Żeromskiego, że trzeba „pracować, pracować aż krew spod paznokci tryskać będzie“ — wiem, że ten patos, tak obcy kiedyś mojemu pokoleniu, okupiony był cierpieniami tysięcy ludzi, którzy „w głębokich mrokach najszerszego z ucisków“ powstali do walki o wolne i niepodległe życie. — Tak pisze młody literat i publicysta 2 Korpusu Gustaw Herling-Grudziński w przedmowie do wydanej niedawno w Bibliotece „Orla Białego“ niewielkiej książeczki — zbioru poetyckiego Kazimierza Wierzyńskiego pt. „Wolność tragiczna“.

Aczkolwiek od pierwszego wydania „Wolności tragicznej“ Wierzyńskiego minęło już lat 10, może dlatego, że z wysokiego cokołu sławy strąceni, rozbici i skrważeni — odnajdujemy dopiero dzisiaj w jego wierszach głęboki sens tego, co stanowi o losie nas jako narodu. Wiersze te są stwierdzeniem nieśmiertelności idei, o którą walczy naród polski na przestrzeni swych dziejów. Idei wolności, której tym razem na imię — Piłsudski. „Wolność tragiczna“ Wierzyńskiego okazuje się nam dzisiaj jako poetycka historiozofia i synteza dwudziestu lat niepodległości.

Wierzyński jest piewą polskiej walki o niepodległość. Przeżył ją wraz z pokoleniem, które „w listopadzie 1918 r. witało młodą i niepodległą Polskę z uczuciem szczęśliwego zachwyty, a żegnało ją w chmurny dzień 12 maja 1935 r. ze ściśniętym sercem, z sercem przepelnionym niejasnymi przeczuciami, skazanym tak przedwcześnie i

nieoczekiwanie na gorycz i trud tragicznego osamotnienia“.

To wewnętrzne głębokie związanie z losami Polski, charakterystyczne dla twórczości Wierzyńskiego, stanowi dominantę „Wolności tragicznej“. Wypływa ona z tego samego nurtu polskości, który zrodził muzykę Chopina, dał Konradowe zmagania z III części Mickiewiczowskich „Dziadów“, dał Norwidowską wizję Polski. To ta sama polskość, z której wytryska wołanie o czyn Wyspiańskiego, która każe Żeromskiemu rozdzierać rany narodu, aby „nie zarosły błoną podłości“. Ta sama, która Stanisławowi Brzozowskiemu, wielkiemu myślicielowi, w jego rozważaniach nad życiem polskim podyktała te piękne słowa: „Głębsze

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI



WOLNOŚĆ TRAGICZNA

od wszelkich ujawnionych głębi, szersze i bardziej tajemnicze jest życie. Nie mierzymy go tylko swym znużeniem i nudą. Będzie ono większe od naszych przewidywań. Nie skazujemy więc wielkości w sobie na rolę nieziszczalnych marzeń“.

Tak pisał Brzozowski w 1905 r.

nym sprężystym ukłonie wojskowym, wszystkich oficerów, którymi ścielona jest cała droga Atamana od stacji aż do pociągu Naczelnego Wodza...

Przy schodach pociągu odprawił Ataman switę i dalej idzie sam. Teraz go widać, jak mija pierwsze okno, powolny, złotowłosy — zdroniony brodnik Ukrainy. Granatowa czamara mija już środek szyby. Naprzeciw niej w drugim końcu korytarza ukazał się właśnie, schylony, naprzód podany, prędko:

Rzekłbyś, prędko, szary orzeł o małej głowie, odlanej ze spiżu...

Jeszcze ich cztery kroki dzieli... Aż oto wyciągnęli ku sobie ręce i sklonili głowy — do pocałunku.

A mnie się zdawało, że w pocałunku tym, jak gdyby na wadze najczulszej zawisła zgroza wszystkiej krwi regimentarzy i atamanów, wszystkie ból długiej walki, ból dróg i bezdroży, pożaru i zniszczenia, umowy i rozłamu... Jakby nagle na najcieńszej granicy, gdzie się los między szczęściem i zbrodnią przechyla — zakwitła wreszcie miłość.

— a prawdziwość tych słów przyświadczał swą pracą Piłsudski. Jakże wielu Polaków, jemu współczesnych widziało w jego ruchu niepodległościowym tylko nieziszczalne marzenia, wtedy gdy on spełniał dobrze rozumiany i odczuty nakaz wielkości narodu. To umiłowanie wielkości, oddanie się jej w służbę bez reszty — to właśnie cena wolności polskiej. Zrozumiał to dobrze Wierzyński, myśl ta stanowi nić przewodnią zbioru jego wierszy.

„Wolność tragiczna“ — pisze młoda utalentowana poetka Jadwiga Czechowiczówna w pięknej recenzji zamieszczonej w numerze 63 „Parady“ — to dramat na scenie niepodległości, to wolność Legionów Dąbrowskiego z nad Trebio — to pierwsza Kadrowa, to wolność najtragiczniejsza żołnierzy Armii Krajowej, to wreszcie wolność tych, co na cassińskim cmentarzu pod termopilskim spoczeli napisem. To jest nasz polski zakon, idea. Jest w niej patos i romantyzm zawsze ten sam, bez względu na to, czy scenerią jego jest Adamowa ziemia Nowogródzka, legionowe amaranty, Grotte-growskie leśne echa, czy krwawe pola bitew tej wojny“.

Romantyzm polski? Tak — romantyzm, ten o którym powiada Stanisław Brzozowski, że „pierwsze swoje manifesty spisywał lancami po wszystkich polach napoleońskich bitew, męczeństwem szkolnej młodzieży wileńskiej, spiskami warszawskimi. Był on świadomością bohaterstwa, ale bohaterstwo to nie było czezą marą czysto myślową, lecz najkonkretniejszą rzeczywistością“. Romantyzm polski jest zatem świadomością życia i niczym więcej.

To z niego, z tego wiecznie żywego źródła polskości, z romantyzmu, który — jak pisze Herling-Grudziński — „jest najwspanialszym wykwitom polskiego rozsądku“, płynie nakaz dla Polaków walki o wolność, życia w wolności — a nawet śmierci w wolności. To on przybiera kolejno wielkie imiona Jagiellonów, Batoiego, Kościuszki, Piłsudskiego. To on skazuje Polaków na wielkość — wbrew nieraz im samym, wbrew tej innej Polsce „zamkniętej w czerepie rubasznym“, wbrew Polsce co tylko „jest pawiem narodów i papugą“, wbrew „zaduchowi gęb rozgadanych“.

Narody znają wiele odmian wolności. Przejawiają się one w formach ich życia. Różne „magna charta“ czy Rooseveltowskie „cztery wolności“ są zewnętrznym ich wyrazem. Słusznie jednak powiada Czechowiczówna: „Polskość posiada swój własny rytm dziejowy i logikę. Zmienić ten ideowy nurt to jakby ktoś kazał rzece płynąć od ujścia ku źródłom“. Polacy znają tylko jedną wolność, jest ona treścią ich życia: życia czy śmierci. Dlatego polska wolność — jest wolnością tragiczną. Polska wol-

ność w dziejach ostatnich pokoleń wznosi się ponad miarę łatwego zwycięstwa czy klęski. Jest sama w sobie wielkością.

Tak pojął Wierzyński Piłsudskiego i cały jego okres walki o wolność i niepodległość. Dla niego Piłsudski to wola siły, wybijającej się do życia w warunkach nawet „wolności tragicznej“. Dla niego działalność Piłsudskiego to ciągle poszukiwanie form realizacji pełnego życia Polski.

Są narody które nie są skazane na wielkość, które drogą małości i wyrzeczeń idąc, okupują swoje prawo do wegetacji, bo nie do pełnego życia. Piłsudski jest objawieniem tej prawdy Polaków, że nie ma dla nich jakiego narodu innej drogi, prócz drogi wielkości i wolności — chociażby ich wolność miała być wolnością tragiczną. Na wielkość i wolność — albo na śmierć skazany jest naród polski. Jest to sprawa od nas niezależna, zmienić jej nie możemy. Możemy tylko włączyć się w logikę dziejów i iść za nurtem polskiej rzeki — kierunku jej biegu nie zmienimy.

Prawdy te w natchnieniu twórczym przedstawił narodowi przed oczy Kazimierz Wierzyński dzieśięć lat temu wstrząśnięty głęboko zgonem Józefa Piłsudskiego. Lecz wówczas tylko nieliczni rozumieili głębię jego poetyckiego objawienia. Dziś pod obuchem klęski wiersze jego, przypomniane nam przez Bibliotekę „Orla Białego“, brzmią jak wyznanie wiary całego naszego pokolenia, brzmią jak pobudka bojowa do walki o wolność i wielkość.

Długą ewolucję duchową przeszedł Wierzyński od swego pierwszego zbioru wierszy „Wiosna i wino“ do „Wolności Tragicznej“, od powierzchownej afirmacji życia do głębokiego wnikięcia w sens dziejów narodu polskiego, tak ściśle związanych z postacią Piłsudskiego. Ale najistotniej dziś charakteryzuje Wierzyńskiego, fakt, że on, startujący w zaraniu naszej niepodległości ku sławie, okazał się także w klęsce tej niepodległości poetą nieustającej walki o wiecznie żywą prawdę polskiej wolności. Iluż z nich odpadło po drodze: Tuwim, Słonimski, Broniewski — bo nie znali ceny polskiej wolności. Odpadli — bo nie objawili się im Bóg z gorejącego krzaka. Bo byli liśćmi pięknie szumiącymi na drzewie Polski, ale z drzewem tym związani bardzo luźno i pierwszy mocniejszy wiatr historii oderwał ich od drzewa i rzucił w błoto.

Wierzyński wysuwa się na czoło walczącej Polski jako chorągiew narodowej pieśni. On zrozumiał cenę polskiej wolności — dlatego mógł napisać:

„Piers ma nad miarę klęski,  
zwycięża lub pada

Tworzy wolność tragiczną.

Wszystko inne — zdrada“.

X. G.

(Dokończenie ze str. 4)

Pasma tej grzywy, niby czarne płomienie, wiją się między białymi strzępami wielu odezów, które tu ktoś obok porzucił w ucieczce.

Widzisz, ten koń zagnany, to jest Rosja tu, u swoich źródeł odezami ukamienowana.

Może istotnie tu, na brzegu strumienia, w którym swoją krasę smagłą chłodziła księżniczka Drewlanka. Tu, na najstarszej ziemi ruskiej, pod niebem tak cudownym, gdzie teraz wielki Wódz polski potrąca wahadło nowych czasów...

Na dworcu przygotowują miejsce dla nowego pociągu. Ataman Petlura przyjeżdża za kilka chwil z Warszawy...

Ataman schodzi po stopniach wagonu, z głową lekko przechyloną ku prawemu ramieniu. Jest średniego wzrostu, dość krępy, złotowłosy, w granatowej swicie. Oczy jego błądzą po oficerach polskich i ukraińskich. Czuje, że w tej chwili my i oni chcemy jak najlepiej — na długo i na zawsze. I to się właśnie wyraża w poważ-

# ANGLIA a ŚWIAT ARABSKI

## I

Od pierwszej chwili możliwość utworzenia Ligi Arabskiej stała pod znakiem zapytania. Sam pomysł i inicjatywa powołania do życia Ligi nie pochodziły wcale ze źródła arabskiego. Głównym inicjatorem utworzenia tego ciała politycznego był b. brytyjski minister spraw zagranicznych, A. Eden.

Inicjatywa ta wysunięta została w czasie wojny, gdy większość krajów arabskich nie znajdowała się wcale po stronie Wielkiej Brytanii. Syria i Liban podporządkowane były władzy Vichy, w Iraku Rashid Ali przygotowywał zamach stanu, który w razie udania się stanowiąby uderzenie w plecy w pozycje brytyjskie na Środkowym Wschodzie. O ówczesnej sytuacji w Egipcie dowiadujemy się z niedawno ogłoszonych rewelacji o metodach i środkach do jakich musiał się uciekać ambasador brytyjski, lord Killearn, ażeby zmusić króla Faruka, by powierzył misję utworzenia rządu pro-brytyjskiemu politykowi egipskiemu, Naham Pashy. Jeśli w takiej to sytuacji minister Eden sugerował krajom arabskim połączenie się i utworzenie Ligi, nie ulega wątpliwości, że powołanie do życia tego tworu politycznego leżało w linii polityki brytyjskiej.

Utworzenie Ligi nie było jednak łatwym zadaniem. Różnice zachodzące pomiędzy poszczególnymi krajami arabskimi są dość znaczne, zarówno w dziedzinie społecznej, gospodarczej, jak i kulturalnej. Stosunki pomiędzy tymi krajami, wzgl. ściślej mówiąc pomiędzy władcami tych krajów nigdy nie należały do serdecznych, a wzajemne zaufanie między nimi pozostawia dużo do życzenia.

Ibn Saud ugruntował swą władzę kosztem dynastii haszymickiej, której potomkowie panują w Iraku i Transjordanii. Jego wpływem poddany jest też Jemen, niezależne państwo arabskie zajmujące ważną strategiczną pozycję koło Adenu. Ostatnio Ibn Saud wysunął pretensje terytorialne w stosunku do Transjordanii. Żąda ważnego portu Akaba nad Morzem Czerwonym oraz korytarza, łączącego jego państwo z Syrią. Oznacza to z jednej strony odcięcie Transjordanii od Iraku, z drugiej strony od dostępu do morza.

Liban powstał jako oddzielny twór polityczny i państwowy, wbrew woli nacjonalistów syryjskich. Egipskie zaś koła rządowe odnosiły się stale z lekceważeniem do pozostałych krajów arabskich, z uwagi na to, że Egipt posiada ludność większą od reszty państw arabskich razem wziętych.

Jeśli mimo tych wszystkich przeciwieństw wewnętrznych, mimo braku łączących czynników, utworzenie Ligi Arabskiej stało się faktem dokonany, to jest to re-

zultat trzech czynników: 1) wysilków i starań W. Brytanii, 2) istnienia problemu Palestyny, 3) nadziei władców arabskich, że każdemu z nich uda się narzucić swą władzę Lidze i w ten sposób podporządkować sobie cały świat arabski, a w końcu i cały świat muzułmański i w ten sposób przekształcić się w światowy czynnik polityczny.

Zasadniczo sprawa Palestyny odegrała może najbardziej decydującą rolę. Liga Arabska rodziła się pod hasłem oporu antysyjonistycznego. Syjonizm był ważnym elementem, który skleił i scementował związek krajów arabskich.

## II

Utworzenie Ligi Arabskiej umożliwiło państwu arabskim wkroczenie na arenę polityki międzynarodowej. Nie jest wcale istotnym, że państwo Saudii jest w rzeczywistości dość sztucznym tworem Ibn Sauda, utrzymywanym z obcych funduszy zagranicznych właścicieli koncesyj naftowych i mogącym się (wedle przewidywań dziennikarza John Kimche) zamienić w niedalekiej przyszłości w arenę walki między spadkobiercami starego władcy. Nie ważnym jest również, że w Egipcie, w Syrii i w Libanie za-

gadnienie suwerenności państwowej jest jeszcze wciąż zagadnieniem wywołującym tarcia. Bez znaczenia jest również fakt, że potencjał ludnościowy, gospodarczy i kulturalny tych państw jest niski i niski. Kraje arabskie „wypowiedziały wojnę” Niemcom w ostatniej chwili i zdążyły jeszcze wsiąść do pociągu biegnącego do San Francisco. Od tego momentu kraje arabskie okazują aktywność w międzynarodowym życiu politycznym.

Egipt, którego bezpieczeństwo — zdaniem Anglików — może być mocno zagrożone, z chwilą wycofania stamtąd sił brytyjskich, jest właśnie członkiem Rady Bezpieczeństwa Organizacji Zjednoczonych Narodów. Liban otrzymał miejsce w komisji do współpracy gospodarczej zjednoczonych narodów. Irak ma być dopuszczony do komisji powiernictwa OZN. Syria, której rząd sprawuje władzę w rzeczywistości tylko w Damaszku i której stale zagraża kryzys rządowy, zyskała miejsce w komisji administracyjnej Organizacji Zjednoczonych Narodów. Ba, przedstawiciel Syrii spowodował niedawno „burzę”, domagając się na posiedzeniu OZN zmiany zaleceń „wielkiej trójki” w sprawie

powołania komisji dla energii atomowej.

Te formalne „sukcesy” reprezentantów krajów arabskich podniecają ich ambicje. Rządy krajów arabskich odwracają swoją uwagę od zagadnień wewnętrznych, jak np. podniesienie stopy życiowej obywateli, koncentrują ją natomiast na uprawianiu wielkiej polityki międzynarodowej. Wszystkie rządy arabskie zżęte są opracowaniem planów, dotyczących: traktatów, układów, przymierzy, bloków, federacji, żądań terytorialnych, likwidacji obcych wpływów itp.

## III

Dynastia Haszymitów, była władczyni świętej Mekki, która pędzi obecnie żywot na „emigracji” w Iraku i w Transjordanii i która w stopniu nie mniejszym od Faruka i Ibn Sauda dąży do hegemonii nad światem arabskim, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że warunkiem wstępnym osiągnięcia zamierzonego celu jest wzmocnienie swych pozycji politycznych i ekonomicznych. Czynniki angielskie odnoszą się dość przyjaźnie do tych dążeń dynastii Haszymitów, gdyż rodzina ta — w przeciwieństwie do pozostałych władców arabskich, zawsze, bez żadnych



Ogniska zapalne na Środkowym Wschodzie: 1) pas wybrzeża z miastem Trebizond, który Rosja chce odebrać Turcji; 2) obszary tureckiej Armenii, obejmujące Kars, Ardahan i Artvin, których również domaga się Rosja; 3) Azerbajdżan, prowincja Persji, w której Rosja wzniesła rewoltę, doprowadzającą do utworzenia autonomicznego państwa; 4) Cieśniny, w których Rosja chce wykonywać kontrolę, i mieć całkowitą swobodę przejazdu; 5) Syria i Liban, w których konflikt francusko-brytyjski zakończył się porozumieniem, nie uznawanym ani przez kraje Lewantu, ani przez Rosję; 6) Palestyna, przedmiot badań anglo-amerykańskich oraz wzrastających zainteresowań rosyjskich; 7) Kanał Sueski, centralna linia komunikacyjna Imperium Brytyjskiego; 8) Zatoka Perska, która w czasie wojny stanowiła najważniejsze dla Rosji dojście do morza; 9) koncesje naftowe Anglii i St. Zjednoczonych; 10) Aden, drugie ważne ogniwo imperialnej linii komunikacyjnej. — Obszar zakreślony, to kraje Ligi Arabskiej.

wahań, dotrzymywała wierności swej potężnej protektorce. Polityczny plan dynastii Haszymitów wygląda mniej więcej następująco:

1) Emir Abdulla (władca Transjordanii) winien stać się władcą „samodzielnym“, aby stopniem swym był równy władcem Kairu i Mekki.

2) „Siły zbrojne“ Transjordanii winny się połączyć z wojskiem irackim, aby mogły wspólnie bronić się przed niebezpieczeństwem, zagrażającym im ze strony członka Ligi arabskiej — Ibn Sauda.

3) Wzmocnienie stanowiska Haszymitów przez utworzenie „Wielkiej Syrii“, która wedle planu, winna objąć Syrię, Palestynę, Transjordanie i Irak.

Plan ten napotkał na ostry opór ze strony Libanu, który, jako jedyny arabski kraj chrześcijański, nie jest wcale zainteresowany we wzmocnieniu dynastii muzułmańskiej. Jednakże charakterystyczne jest, że sprzeciwi Libanu w imię interesów chrześcijańskich poparty został w stanowczy sposób przez... Egipt i Saudię muzułmańską. Zarówno bowiem Faruk jak i Ibn Saud mają poważne powody niedopuszczenia do urzeczywistnienia zamiarów swych odwiecznych rywali z dynastii Haszymitów.

Gwałtowny ten opór usunął na razie w cień plan utworzenia „Wielkiej Syrii“. Błędem byłoby jednak sądzić, że plan ten został już definitywnie pogrzebany.

#### IV

Blok Haszymitów ma wielkie znaczenie dla interesów brytyjskich, gdyż z przyczyn geograficznych Irak i Syria są o wiele bardziej narażone na niebezpieczeństwo wpływów sowieckich, aniżeli odległa Saudia, lub Egipt, który może sobie nawet pozwolić na ostry kurs przeciw komunistom.

Blok Haszymitów rozwija ostatnio ożywioną działalność polityczną i doczekał się już ostrych napaści ze strony prasy i radia sowieckiego. Mimo to, regent Iraku i emir Abdulla robią wszystko, co jest w ich mocy: Irak skoncentrował swe wojska na granicy Azerbajdżanu perskiego — chociaż oficjalnie nie wiadomo przeciw komu; czy przeciw buntującym się Kurdom, czy też przeciw „demokratom“ perskim, wzgl. ich potężnej opiekunce. W wyniku rozmów regenta Iraku i Emira Abdulli prowadzonych w Amanie, Transjordanii i Irak zobowiązały się do bardzo ścisłej współpracy w zakresie obrony i polityki zagranicznej, a nawet wprowadzają u siebie celną. To porozumienie można uważać za początek „Wielkiej Syrii“.

Rząd bagdadzki wszczął nader ostry kurs przeciw komunistom. Prasa iracka wyraża serdeczną sympatię dla legalnych władz w Iranie, chociaż ostatnio — w związku z sukcesami sowieckimi — przybiera ton ostrożniejszy i łagodniejszy.

Niezależnie od tego, dyplomacja iracka dąży do odnowienia traktatu „Saad Abad“. Traktat ten,

podpisany w 1933 r. przez państwa, posiadające pakt nieagresji z Rosją, doszedł do skutku z inicjatywy dyplomacji sowieckiej, która pragnęła zabezpieczyć sobie swe granice południowe „kordonem państw neutralnych“, przeciw „nowej interwencji kapitalistycznej“. Sygnatariuszami tego traktatu były początkowo Turcja, Iran i Afganistan, a następnie przystąpił doń również i Irak. Obecnie Rosji Sowieckiej „kordon“ ten jest już niepotrzebny, Irak jednak dąży do odnowienia tego traktatu i do nakłonienia jego sygnatariuszy do przystąpienia do bloku państw arabskich (oczywiście bynajmniej nie w celach prosowieckich). Sprawa ta nie jest jednak zbyt łatwa. Pierwszą i największą przeszkodę stanowią napięte stosunki między Turcją a Syrią w związku ze sprawą Aleksandretty. Stąd też liczne i ciągle podróże dyplomatów irackich do Ankary i Damaszku.

Pewne sukcesy odprężenia sytuacji pomiędzy Turcją i krajami Lewantu już osiągnięto. Premier turecki, Sarajoglu, zapowiedział oficjalnie uznanie Syrii i Libanu za niepodległe państwa i wyraził chęć nawiązania z nimi stosunków dyplomatycznych.

#### V

Na tle tym nabiera wielkiego znaczenia ostatnie spotkanie królów arabskich, Faruka i Ibn Sauda w Kairze. Była to ostentacyjna demonstracja zwrócona przeciw Haszymitom, z których nikt nie został zaproszony. Natomiast delegacje z Palestyny i Libanu zostały z całym wschodnim przepychem przyjęte przez dwóch władców. Ibn Saud i Faruk spotkali się celem wspólnego przeciwstawiania się koncepcji „Wielkiej Syrii“, wciąż popieranej przez Foreign Office. Już z pierwszych ogłoszonych komunikatów z tego spotkania była wielka niechęć i zdecydowanie negatywny stosunek do ewentualnej fuzji wojskowej między Irakiem a Transjordanią. Jednocześnie obaj królowie pospieszili się z wydaniem oświadczenia, że oni, tylko oni, reprezentują interesy Arabów i całego Islamu. Dali oni również do poznania między wierszami, że nie mają wcale zamiaru utworzenia bloku antysowieckiego na Środkowym Wschodzie. Azam Bej, sekretarz Ligi Arabskiej, który jako Egipcjanin jest przede wszystkim rzecznikiem interesów Egiptu, w ostatnich oświadczeniach podkreślał, że Liga Arabska jest w równym stopniu przeciwna imperializmowi sowieckiemu jak i brytyjskiemu.

Proklamowanie niepodległości Transjordanii przez Wielką Brytanię ma być zastrzykiem wzmacniającym dynastie Haszymitów, której pozycja w świecie arabskim nie jest zbyt mocna.

W każdym razie jasnym jest, że Anglia w swych trudnościach politycznych nie może w obecnych warunkach liczyć na ogólne poparcie wszystkich władców arabskich.

B.

## CZWARTA PIATILETKA

(Dokończenie ze str. 3)

siadany przez niego indywidualny skrawek ziemi (1/8 hektara), który zwie się szumnie ogrodem, jakkolwiek uprawia się tam przede wszystkim kartofle i kapustę. Te warzywa oraz 1 krowa, kilka owiec i kur — to główna podstawa egzystencji wsi sowieckiej. Tutaj należy szukać przyczyn ciągle bardzo niskiego poziomu rolnictwa sowieckiego.

Jest zrozumiałe, że cały zespół kolchozu zainteresowany jest, aby jak najmniej oddać państwu ze swoich produktów. We wspomnianym już okresie 1935—1940 wieś pod wrażeniem strat poniesionych w latach poprzednich, spowodowanych zastosowaniem przez aparat państwowy terroru masowego — była wobec państwa bardzo potulna i na ogół dostarczała wyznaczone kontyngenty. O tym jednakże, że taka postawa była wynikiem wielkiego osłabienia wsi i obawy przed nowym terrorem świadczy fakt, że natychmiast po wybuchu wojny w r. 1941, kiedy nastąpiło pewne osłabienie reżimu policyjnego, spowodowane faktem, że główne siły wojsk wewnętrznych użyte były dla zabezpieczenia strefy przefrontowej i nadzorowania gigantycznej ewakuacji — od razu nastąpiła zmiana w zachowaniu się wsi. I tak np. jesienią r. 1941 w kolchozach nad Wołgą w okolicach Kujbyszewa i Czkalowa można było wyraźnie obserwować odrodzenie się sabotażu dostaw dla państwa, co występowało pod różnymi postaciami. Wieś ośmielona pierwszymi klęskami armii sowieckiej, używając jako wymówki brak rąk roboczych, spowodowany powołaniem pod broń młodszych roczników, nie wykonała 1/3 części programu dostaw.

Reżim sowiecki zdołał jednak przetrwać trudny okres pierwszego roku wojny i w r. 1942 sytuacja na wsi w sposób widoczny się zmieniła. Umiejętna propaganda apelująca do uczuć patriotycznych mas, ogłoszenie wojny z Niemcami za „wojnę ojczyźnianą“, zmiana stosunku do cerkwi prawosławnej oraz barbarzyństwa jakich dopuścili się Niemcy na terenach okupowanych — wszystko to podziało na masy wiejskie, które zapomniały o swych porachunkach z reżimem i dały się unieść zawsze silnemu uczuciu patriotyzmu rosyjskiego. Z drugiej strony państwo zniżyło znacznie kontyngenty dostaw dla kolchozów, a od r. 1943 główna część wyżywienia armii czerwonej oraz znacznego odsetka pracowników i robotników przemysłowych pochodziła z amerykańskich dostaw Lend-Lease. Ponadto poczynając od r. 1944 czerwona armia przeważnie walczyła poza granicami państwa, opatrując się na miejscu, co jeszcze bardziej zmniejszyło naciski na wieś sowiecką.

Jakie zmiany przyniosło pod tym względem zakończenie wojny? Mówienie o wewnętrznych przemianach w Sowietach jest bardzo ryzykowne ze względu na absolut-

ną tajemnicę utrzymywaną dookoła wszystkiego co się tam dzieje, jak również i ze względu na olbrzymi obszar i różnorodność kraju, co sprawia, że obserwacje poczynione w pewnych miejscowościach trudno jest uogólniać, często mają one tylko wartość lokalną. Wydaje się jednak, że na pewno można mówić o przemianach psychicznych: masy sowieckie pragną żyć lepiej niż żyły dotąd.

We wszystkich państwach świata tendencja do ograniczania do minimum produkcji, idącej na potrzeby konsumpcyjne ludności, są charakterystyczne dla okresu wojennego, kiedy trzeba za wszelką cenę forsować produkcję na potrzeby frontu i armii. W Sowietach jednak ekonomia wojenna trwa nieprzerwanie już od r. 1929 i od tego czasu reżim sowiecki bije wszystkie rekordy w zdolności zniżania do minimum produkcji na cele konsumpcyjne.

Jednakże nawet zahartowany w biedowaniu „człowiek sowiecki“ może osiągnąć granicę cierpliwości i przemoc bojaźni przed władzą. Dowodzi o tem chociażby incydent w czasie niedawnego wystąpienia Kalinina na zjeździe kolchoźników okręgu moskiewskiego, kiedy to chłopki wołały do niego: „Ty nosisz buty, ale gdzie są nasze buty?“ („The Economist“ z dnia 3.XI.45 r.). Nic dziwnego, że zaskoczony takim przyjęciem Kalinin obiecał kolchoźnikom, że wkrótce otrzymują pewną ilość towarów „szerokiego zapotrzebowania“ (szerokowo upotreblenia), przy tym ostrożnie dodał, że nie dostaną ich już zbyt wiele.

Incydent ten dowodzi, że dalsze forsowanie gospodarki wojennej w Sowietach może napotkać na poważne opory ze strony szerokich mas. Póki bowiem trwała wojna można było bądź to apelując do patriotyzmu, bądź to poprzez groźby represji, utrzymać masy w pewnym stanie „cichego niezadowolania“, co jest w „sowieckiej demokracji“ jedyną możliwością politycznego życia się mas. Ale wojna skończyła się. Z jej końcem budzą się pewne nadzieje nawet w umysłach obywateli sowieckich przyzwyczajonych do życia beznadziejnego.

Zachowując najdalej idącą ostrożność w ocenie wewnętrznych przemian Rosji Sowieckiej można wątpić, by Sowiety zdołały obecnie po wojnie łatwiej wydobyć ze wsi kontyngenty potrzebne dla zrealizowania wszystkich punktów szumnie reklamowanej „czwartej piatiletki“. Sprawy potoczą się więc jak poprzednio: przemysł ciężki i wojenny, które — jak wskazują oficjalne wypowiedzi — nadal cieszą się szczególnym zainteresowaniem Kremla, będą rozbudowane napewno. Wszystko inne, wszystko to co dotyczy poprawy bytu szerokich mas ludności — potraktowane będzie jak w poprzednich pięciolatkach. Po prostu pozostanie w sferze hasel propagandowych — zrealizowane nie będzie.

# NOTY BEZ ODPOWIEDZI

Moskwa nie spieszy **SOWIETY** się z odpowiedzią na **SZUKAJĄ** noty amerykańskie i **NAFTY** brytyjskie w sprawie Persji i Mandżurii, mimo, iż Waszyngton i Londyn nalegają na szybką odpowiedź. Powody tego zwlekania są jasne: na jednym jak i na drugim okupowanym przez siebie terenie Sowiety chcą stworzyć fakty dokonane. Nie zamierzają opóźniać wykonania tych zamiarów pisanym odpowiedzi, co do których wartości ani pytający ani odpowiadający nie mają żadnych iluzji.

Interesująca gra toczy się w Teheranie. Na zewnątrz wygląda to tak, że przez nikogo nie niepokojące bojówki sformowanej przez moskiewskich agentów partii Tudeh nie dopuszczają Niemitych sobie posłów do gmachu parlamentu. A ponieważ tacy właśnie posłowie stanowią większość, przeto nigdy nie ma quorum i parlament nie może obradować. Tudeh krzyczy, że kadencja parlamentu się już skończyła i że trzeba natychmiast przeprowadzić nowe wybory, chociaż opinia perska jest temu przeciwna, rozumiejąc, iż w warunkach okupacji sowieckiej może być wybrany jedynie parlament z większością prosowiecką.

Za kulisami tych wydarzeń kryje się zamiar Moskwy zneutralizowania wszystkich elementów w społeczeństwie perskim, które są przeciwne poddaniu kraju w wasalną zależność. Podejrzana rolę gra premier Sultaneh. Tym samym tonem składa w Moskwie protesty jak i „wyraża nadzieję, że dojdzie do przyjaznego porozumienia”. Ustami swych ambasadorów prosi Anglię i Amerykę o interwencję, a jednocześnie śle dziękczynne depecze do Stalina i Mołotowa. Prawdopodobnie role są podzielone w ten sposób: Tudeh ma „wykończyć” obecny, nie chcący poddać się Sowietom parlament, a wówczas Sultaneh przedstawi i wypełni warunki Moskwy. Na czym te warunki polegają nikt jeszcze nie wie, ale nie ulega wątpliwości, że przyjęcie ich oznaczałoby polityczną i gospodarczą eksploatację Persji przez Sowietów.

Względy gospodarcze nie są w tym wypadku mniej ważne od politycznych. Znaczący problem naftowych zwrócił niedawno uwagę, iż wydobycie ropy w głównych sowieckich obszarach naftowych wydatnie się zmniejszyło, zapewne wskutek nieracjonalnej gospodarki w okresie gwałtownej industrializacji, a potem w czasie wojny. Mimo szumnych doniesień sowieckich o odkryciu nowych bogatych źródeł, najbliższe lata nie wróżą zwiększenia, lecz przeciwnie — zmniejszenia produkcji.

Gospodarstwo sowieckie w okresie czwartej piątilatki potrzebować będzie, według słów Stalina, 60 milionów ton ropy rocznie. Takiej ilości nie można otrzymać na-

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

wet jeżeli doda się do produkcji sowieckiej produkcję źródeł naftowych Rumunii, Węgier i Austrii oraz fabryk syntetycznej benzyny w sowieckiej strefie w Niemczech. Teraz łatwo zrozumieć dlaczego Persja jest taką atrakcją dla władców Kremla. Jakkolwiek bowiem bogactwo złóż naftowych Persji z wyjątkiem jej południowej części, nie jest jeszcze całkowicie zbadane, oblicza się, że jest ono ogromne.

Nie wiadomo jednak, czy Sowiety po pewnym czasie nie dojdą do przekonania, że szukanie nafty w północnej Persji jest przedsięwzięciem, które może dać owoce dopiero po wielu latach, i że tą drogą nie zdołają uzupełnić własnych niedoborów. Wówczas wzrok ich może się skierować ku pracującym pełną parą szybom Abadanu, gdzie rocznie wydobywa się przeszło 10 milionów ton ropy. Eksploatacja tych źródeł znajduje się w rękach Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego, którego większość akcji jest własnością rządu brytyjskiego. Sowietki imperializm naftowy nie mniej niż polityczny, jest dziś zasadniczym czynnikiem potęgującym chaos światowy i niosącym groźbę nowych powikłań.

**GRA W MANDZURII** Moskwa gra z Chińczykami w kotka i myszkę. Nareszcie zdecydowała się na częściową ewakuację swych wojsk, ale przeprowadza ją w tajemnicy, nie zawiadamiając o tym rządu chińskiego. Sowietom chodziło o to, by przez opóźnienie ewakuacji umożliwić komunistom chińskim skoncentrowanie znacznych sił w miastach i pewnych kluczowych punktach. Gdy to zostało dokonane, zaczęła się ewakuacja, jednakże opuszczone miejsca natychmiast zajęły wojska komunistyczne.

Ten zręczny pomyślany plan został w znacznym stopniu pokrzyżowany przez Amerykanów. Od dawna na swych okrętach wojennych i samolotach transportowych przetrzucali oni znaczne siły wojsk Czang Kai Szeka z centralnych Chin na granicę mandżurską. Dzięki temu wojska te mogą obecnie z powodzeniem odbijać znaczne części okupowanego przez komunistów terenu. Jednakże główne obszary Mandżurii są jeszcze pod władzą Sowietów, i jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, to wybuch nowej wojny domowej w Chinach będzie zawsze możliwy. Naprzeciw siebie staną dwie siły: jedna z nich mieć będzie za sobą Waszyngton, druga — Moskwę.

Bez względu na powodzenie politycznych zamierzeń sowieckich w Mandżurii, plany gospodarcze

Moskwy zostaną, jak się zdaje, wykonane w stu procentach. Wszystkie urzędnicy przemysłowe, które tylko będzie można wywieźć, powędrują do Sowietów. Mandżurska baza przemysłowa, na którą tak liczą w planach odbudowy zniszczonych Chin, będzie należeć do przeszłości. Wzmocni się za to potencjał wojenny Sowietów na Dalekim Wschodzie.

W ostatnim tygodniu **BULGARIA** również Bulgaria była jednym z obiektów anglosasko-sowieckiej szermierki. Jak wiadomo, uchwały moskiewskiej konferencji w sprawie rozszerzenia składu rządów w Rumunii i Bułgarii przez dopuszczenie do nich przedstawicieli opozycji nie zostały w Bułgarii nawet formalnie wykonane. Rząd Georgiewa, którego szarą eminencją jest były sekretarz Kominternu, Jerzy Dimitrow, odrzucił żądania opozycji, aby ministerstwa spraw zagranicznych i sprawiedliwości, a więc decydujące o stosunkach w kraju, zostały obsadzone nie komunistami. Rokowania się rozbiły, a Stany Zjednoczone w nocy, wystosowanej do Sofii bez ogródek oświadczyły, że nie nawiążą stosunków dyplomatycznych i nie zawrą pokoju z rządem obecnym, jeżeli nie dopuści do swego grona opozycji. Podobne stanowisko zajął Londyn.

Rosja natomiast ujęła się za swymi bułgarskimi satelitami i zarzuciła Ameryce złamanie decyzji moskiewskich, które jakoby nie przewidywały dla opozycji prawa stawiania warunków. Z kolei Waszyngton bardzo energicznie odpowiedział na te zarzuty i na tym sprawa narazie utknęła.

Cała ta rozgrywka dowodzi, że wszystkie mocarstwa przywiązują do Bułgarii specjalne znaczenie ze względu na jej sąsiedztwo z Grecją i Turcją. Jest to zrozumiałe. Sytuacja wewnętrzna w Grecji bynajmniej nie ulega poprawie w miarę zbliżania się terminu wyborów. Przeciwnie — ogłoszony przez lewicę hojnot wyborów, każe oczekiwać w każdej chwili nowych poważnych wydarzeń.

Jednocześnie nadeszły doniesienia, że Sowiety zamierzają przyspieszyć realizację swych zamierzeń wobec Turcji. O tym, że w Waszyngtonie nie lekceważą tej możliwości — świadczy demonstracyjna wizyta amerykańskiego pancernika „Missouri” w Stambule. Rozgrywka o pozycje nad Morzem Śródziemnym staje się coraz ostrzejsza.

Moskwa nie **KREML ZAMIAST** próżnuje też **BERCHTESGADEN** na froncie kontynentalnym. Jej polityka jest szczególnie aktywna w Niemczech, gdzie zmierzają do całkowitego opanowania

zdemoralizowanych mas niemieckich. Zamiar ten ma być przeprowadzony przez stworzenie jednej niemieckiej monopartii, działającej we wszystkich czterech strefach okupacyjnych według instrukcji z Moskwy.

Na pierwszy ogień oczywiście poszła strefa sowiecka, gdzie Żukow wydał rozkaz partii socjaldemokratycznej, aby połączyła się z komunistami, wyznaczając termin 1 kwietnia dla dokonania tej „fuzji”. Jednocześnie komuniści w całym Niemczech rozpoczęli gwałtowną kampanię propagandową, głosząc hasła ultranacjonalistyczne i występujące przeciw objawom separatyzmu dzielnicowego.

Jednocześnie przywódcy komunistyczni występują gwałtownie przeciw wszystkim planom odłączenia od Niemiec Zagłębia Ruhry i Nadrenii i poddania ich kontroli międzynarodowej. Za tą maskaradą nacjonalistycznych hasel kryje się ufnosć Moskwy, że zdola ona kierować Niemcami według swej woli. W interesie Sowietów leży zatem, aby Rzesza nie była rozczłonkowana.

Ciekawym przyczynkiem do taktyki komunistycznej w Niemczech jest zjawisko masowego przyjmowania byłych hitlerowców do partii komunistycznej. Odbija się to zupełnie jawnie, mimo że stanowi jaskrawą sprzeczność z tak szumnie głoszonym w całym świecie hasłem „wypięcia resztek faszyzmu”.

Jak widać, Sowiety uważają, że najłatwiej będzie opanować Niemcy, tworząc nową partię hitlerowską. Zmiana polegać będzie tylko na tym, że nowa partia otrzyma barwy czerwone zamiast brunatnych i rządzona będzie nie z Berchtesgaden, ale z Kremla.

Grę sowiecką w Niemczech ułatwia niezgoda między innymi państwami okupacyjnymi co do tego, jaka ma być polityczna i gospodarcza przyszłość Niemiec. Anglia i Ameryka, znuzone ogromnymi trudnościami, jakie następcza administracja zniszczonego kraju i karmienie ludności w ich strefach okupacyjnych, chciałyby znaczną część tych trosk przerzucić na barki administracji niemieckiej, która miałaby centralną siedzibę w Berlinie, a władzę rozciągającą się na obszar całej Rzeszy. Ten plan idzie, oczywiście, na rękę sowieckim zamiarom uratowania jedności Niemiec, natomiast sprzeciwia mu się stanowczo i, jak dotąd, z powodzeniem Francja. Uważa ona bowiem za główny cel swej polityki zagranicznej w chwili obecnej oderwanie od Niemiec na zawsze Nadrenii i Zagłębia Ruhry. Francuzi rozumieją bowiem, że jeżeli w obecnej chwili nie położą tego kamienia węgielnego pod gmach swego bezpieczeństwa, to za kilka lat może być za późno.